

Miło jest mknąć rowerem przez mazurskie pola i lasy, nie myśląc o kłopotach codziennego dnia. Aktywność fizyczna, pod każdą postacią, jest lekarstwem dla ciała i duszy.



Szczególnie przyjemna jest aktywność na świeżym powietrzu. No, a jeżeli dochodzi do tego możliwość poznawania ciekawych miejsc, to już w ogóle „miodzio”. Nie trzeba wiele. Wystarczy jakikolwiek rower, niekoniecznie z „górną półką”, byle był sprawny i konserwowany, a można zacząć poznawać Świat. Nie musimy od razu jechać do Chin, czy Peru. Warto poznać to, co jest pod ręką, a co z każdym rokiem bezpowrotnie ginie. Naprawdę warto... Wystarczy kupić najtańszy przewodnik po najbliższej okolicy, mapę turystyczną, lub topograficzną (najlepiej w skali 1:100 000) i „cisnąć w siną dal”.



Ci, którzy nie próbowali turystyki rowerowej, nie rozumieją, „po jakiego czorta” wysilać się, pocić przez kilkadziesiąt kilometrów. Ale po takim wypadzie, kiedy wracasz zmęczony, obolały, ale również dotleniony i pozbawiony negatywnych emocji, czujesz się jak po spowiedzi. Wszystko jest jakieś prostsze i łatwiejsze do zrozumienia... W epoce nałogowego siedzenia przed ekranem komputera i nieustannego przybierania kilogramów, warto „uratować kilka dusz” i zarazić je bakcylem turystyki. Szczególnie, że mamy to wyjątkowe szczęście mieszkania na Warmii i Mazurach – w najpiękniejszym regionie Polski. Zawsze warto spróbować.



Ponieważ pogoda była „rozbrajająca”, a dzień zrobił się wystarczająco długi ruszyliśmy na szlak. Szlak rowerowy, oczywiście. Pojechali, zarówno internaccy weterani szos, jak też nowicjusze. Jedni i drudzy spisali się „na medal”. Szesnastoosobowa grupa, składająca się z chłopców i dziewcząt (ogromny „szacun” dla nich), przejechała w jednodniowym rajdzie szlak prowadzący nad Wielkie Jeziora Mazurskie. Przez Gierłoż i Parcz dojechaliśmy do miejscowości Doba, nad jeziorem Dobskim, wchodzącym w skład kompleksu jez. Mamry. Tu krótki odpoczynek i jeszcze krótsza opowieść o historii miejscowości i leżącej w pobliżu wyspie Gilma, na której znajduje się wiele śladów odległej i bardzo odległej historii.

Dawno, dawno temu, znajdowało się tu staropruskie grodzisko, a po podboju tych ziem, krzyżacki gródek. Według niektórych źródeł wyspa Gilma była ostatnim



„bastionem” pogańskich Prusów. Gdy niemal wszystkie plemiona dostały się pod krzyżackie jarzmo, tu ciągle kultywowano stare obyczaje.

Na wyspie znajdują się romantyczne ruiny tak zwanej „świątyni dumania”, wybudowanej na przełomie XVIII i XIX wieku przez właścicieli tutejszych dóbr ziemskich - hrabiowski ród, Schenk zu Tautenberg. Istnieją potwierdzone fakty, że na wyspie regularnie straszy, ale nie można tego sprawdzić osobiście, gdyż jest ona rezerwatem.



We wsi Doba zachował się również szesnastowieczny kościół, dziewiętnastowieczna kuźnia i budynki gospodarcze. Pałac Tautenbergów spłonął w trakcie działań wojennych w 1945 r.

Zresztą, w całej okolicy jest wiele śladów historii.



Po krótkim postoju udaliśmy się na pole biwakowe w Dziewiszewie, gdzie przy ognisku można się było posilić pieczoną kiełbasą i kanapkami zabranymi z internatu. Najodważniejsi próbowali pierwszej w tym roku kąpieli.

Podobno woda była ciepła. Podobno...

CIEKAWOSTKA.

W pobliżu Dziewiszewa znajduje się bardzo duży głaz narzutowy. Jest z nim związana legenda, jakoby to na nim,



podczas „potopu szwedzkiego”, tatarskie oddziały wymordowały wszystkich wziętych do niewoli członków rodziny właścicieli majątku w Dobie.

W sumie, mogliśmy już wracać do domu (internatu), ale ponieważ było jeszcze trochę czasu, to warto było „przeskoczyć” kilka kilometrów dalej, nad równie piękne jezioro Dejguny, aby zobaczyć więcej miejsc, gdzie w przyszłości można przyjechać na biwak. Na plaży w Bogacku zaczął się kąpielowy szal. Woda była taka „gorąca”, że nie można z niej wyciągnąć kąpiących się.



No i sam powiedz... Czy życie nie jest piękne?



Jest! Tylko trzeba z niego korzystać.

**Opracował
Andrzej Sienkiewicz**